

Szwajcarski sukces Krystiana Lupa

Nowakowski



Krystian Lupa, najwybitniejszy i kulturowy reżyser polskiego teatru od czasów ho, ho, ho, a może i dawniej, dał występ w La Comédie w Genewie, tworząc spektakl pt. „Les Emigrants” za 4 mln zł. W poczuciu odpowiedzialności za słowo i obowiązku wierności faktom muszę tu dodać: nie za polskie pieniądze, ale za europejskie, czyli nie nasze (sic!).

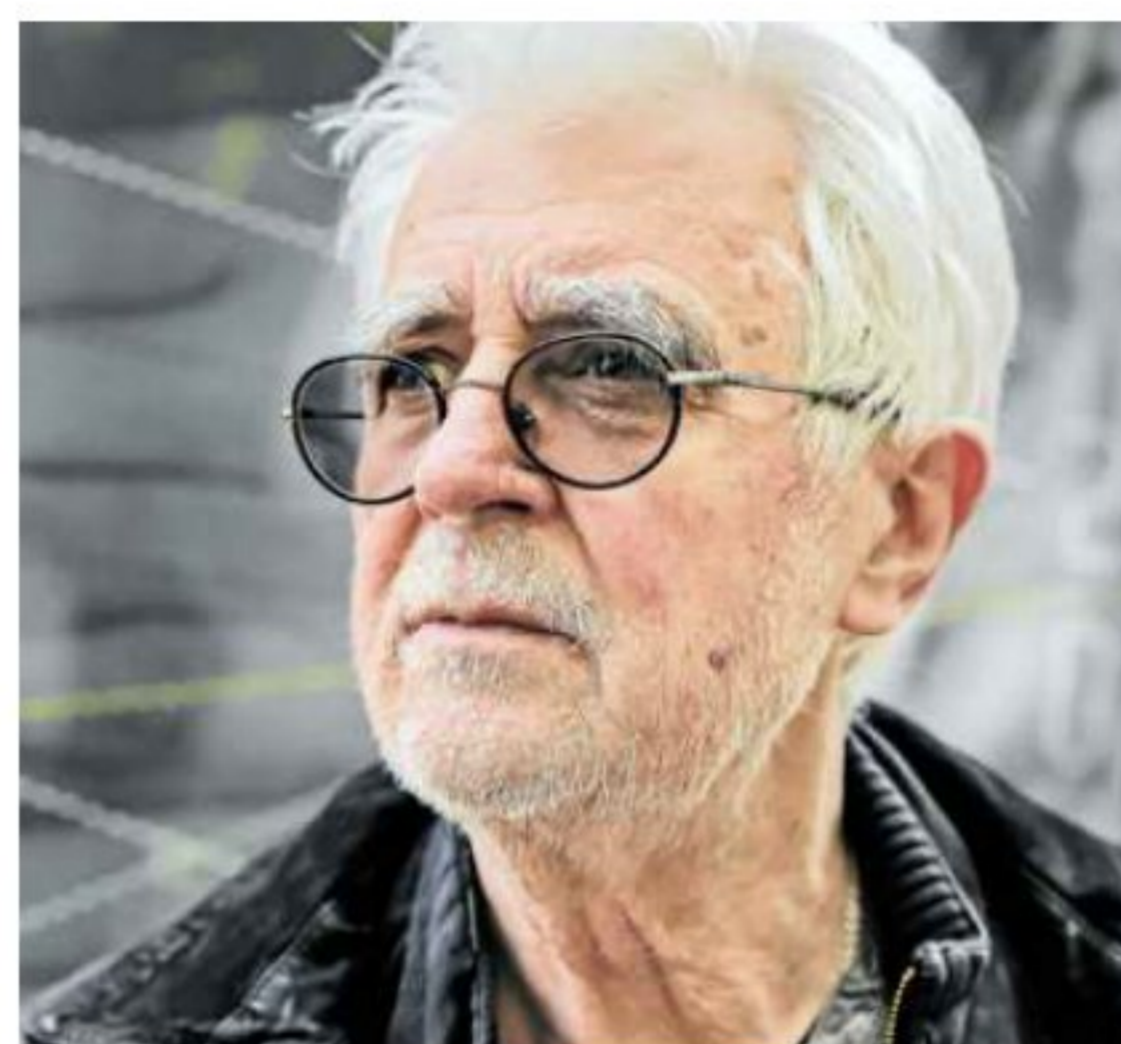
Na zamówienie festiwalu Lupa podjął się zadania niebywałego. Mianowicie postanowił wyreżyserować sztukę, o której zapewne nikt się jeszcze nie zająknął ani nie zająknie w przyszłości, ale na pewno wszyscy będą pamiętać o – łagodnie mówiąc – nieokrzesaniu reżysera, który ją „opowiedział” w poczuciu, że wolno mu wszystko, bo on jest twórcą wolnym, czyli uwolnionym od wszelkich konwenansów i zachowań obowiązujących w cywilizowanym świecie. Czytał tak od lat w poczuciu bezkarności, za to w atmosferze podziwu ze strony tych, którzy uważali, że to normalne i świadczy o geniuszu.

Jak widać – do czasu. Szwajcarów nie przekonał. Podziękowali Lupa za trud reżyserii. Spektakl ugrzązł w niedokończeniu, bo oni nie do końca zrozumieli wrzaski, kurwowanie i miotanie się Lupa po scenie, ku przerażeniu całej ekipy pracowników teatru, łącznie z jego dyrekcją. No trudno, są zafani i artystycznie ułomni, wszak jedynie, co umieją, to produkowanie zegarków i szczyryków. Nie wiedzieli, że Krystian Lupa jest teatrem samym w sobie, bez względu na to, czym się zajmuje obecnie. Lupa jest bowiem reżyserem, aktorem, medium, wielogodzinnym

monologistą, fruującym w kosmosie duchem teatru, od zawsze spełniającym się w psychodelicznych wędrówkach po meandrach swojego własnego ducha. Jest twórcą wolnym od wszelkich tzw. przyzwoitych zachowań, ale za to artystą charyzmatycznym. Był kiedyś i jest nadal przekonujący, chociaż już nieco nudny w powtarzalności swoich gestów. Nie dla wszystkich, fakt, ale jednak... Lupa nadal narzuca ten rodzaj dyskursu (zwanego obecnie narracją), w którym on niczym Wernyhora z obrazu Matejki wyznacza kierunek patrzenia i niech no tylko ktoś nie podąży za jego wzrokiem! Padnie martwy, niczym rozgnieciony kalafior. Śmieszne, ale trąci sekciarstwem. A to już tak bardzo śmieszne nie jest. Jest mialkie.

Ludzie teatru to trudny temat. Wiadomo, że świat kręci się wokół teatru i że świata poza teatrem nie ma, a gdyby nawet był, to i tak – pospolity i mało ważny. Czyli go nie ma, znaczy jest żaden. Teatralnemu sposobowi patrzenia na rzeczywistość zagraża emfaza, przesada, nadmiar gestu, sceny rozdzierające i krzyk – albo cisza nadmierna, zatrzymania w pół kroku, ochy i achy, a ostatnio gołe baby w nadmiarze.

Mam ten przywilej, że nie jestem człowiekiem teatru. Do dzisiaj pamiętam premierę „Dziadów” Swinarskiego – byłem tam wtedy! I... jakoś mnie nie wzięło. Innych tak, ale mnie – przepraszam – nie. Pamiętam, jak Trela-Konrad biegł po podeście wte i wewte, pluł śliną obficie, a ja czułem,



• Krystian Lupa

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

że nie podzielam tego krzyku. Zrozumiałem, że jestem głuchy na teatr. I być może po prostu nie kumam tej kilkudziesięcioletniej zabawy Krystiana Lupa, który chce mi wmówić, że jego teatr zmniejsza entropię świata lub (łagodniej) cokolwiek tłumaczy. Dla mnie to zabawa egocentryka za cude pieniądze, a razem ma to wszystko średni sens. Ale chamstwa nie znoszę! Jak każdy z nas zresztą.

Zachowanie Lupa wobec tłumaczki nie mieści się w żadnych standardach funkcjonowania europejskich zakładów pracy. Wystarczyłaby godzina takich zachowań w tzw. normalnej fabryce produkującej gwoździe, jogurt, szklanki, czołgi lub trumny, żeby gościa wyprowadzić na zaplecze z pytaniem: psychiatra czy prokurator? No ale produkowanie sztuki, zwłaszcza teatralnej, to wszak inny wymiar, in-

na przestrzeń, inne reakcje itd... Otóż niekoniecznie! Oszczędzę sobie wyjaśniania, na czym polegają podstawowe zasady organizacji i funkcjonowania przedsiębiorstwa każdego, w tym teatru jak najbardziej.

Kiedy byłem początkującym studentem, profesor Kazimierz Wyka zabrał nas do Starego Teatru na którąś tam próbę rzeczonych „Dziadów”. Swinarski siedział w trzecim rzędzie – przy czym słowo „siedział” nie oddaje sytuacji. On fruwał nad fotelem i darł się niemożliwie na Trelę, a na Koniecznego od muzyki jeszcze bardziej. Tak się darł, że ze strachu prawie schowałem się pod fotelem. Przez myśl mi przemknęło (pamiętam dobrze), że nikt nigdy tak się na mnie nie wydzierał. Odechciało mi się być aktorem, pracownikiem teatru, bileterem w teatrze, a oświetleniowcem zwłaszcza. W szczególności zaś tłumaczką Lupa na zagranicznej scenie.

Polski teatr, polskie instytucje teatralne, polskie środowiska teatralne, polskie „bańki” teatralne, polska stratyfikacja teatralnych autorytetów, polskie środowiska uczestników życia teatralnego, polscy recenzenci spektakli teatralnych, polskie wzloty i upadki teatralnych spektakli... A na końcu Lupa. Krystian Lupa. Reżyser, który wydaje się być apologetą słynnej definicji Kazimierza Dejmka, że aktor jest do grania, a dupa jest do srania. Z tym jednak, że w przypadku Lupa to jedno i to samo.

Zapewne – i wbrew mojej skromnej opinii – Krystian Lupa jest artystą wybitnym. Wolę w tym względzie zaufać innym niż sobie. Rzecz jednak nie w ocenie artystycznych talentów i twórczych możliwości reżysera; niech sobie będzie, jaki jest. Rzecz w czymś innym, w dodatku bardzo przyziemnym. Przyziemnym...?! Trochę pokory i szacunku dla innych. Ja wiem, że to trudne, ale mam wrażenie, że Krystianowi Lupa raczej by nie zaszkodziło, gdyby miotał się nieco oszczędniej. ●

Andrzej Nowakowski

Lupa nadal narzuca ten rodzaj dyskursu (zwanego obecnie narracją), w którym on niczym Wernyhora z obrazu Matejki wyznacza kierunek patrzenia i niech no tylko ktoś nie podąży za jego wzrokiem! Padnie martwy, niczym rozgnieciony kalafior. Śmieszne, ale trąci sekciarstwem. A to już tak bardzo śmieszne nie jest. Jest mialkie